

n. 1779.

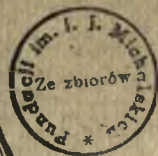
(Rokicki Michał, kaszt. Miński, Marsz. Fryb.)

Wickopmnej panieci innię, cnoty, s Tawy
pony pogrzebie w Wilnie przez N. P. M. W. W.

lxviii. 2. 610.

WIEKOPOMNEY PAMIĘCI

JMIE, CNOTY, SŁAWA,
MEZA WIELKIEGO ZESZŁEGO



J. W. MICHAŁA
ROKICKIEGO

KASZTELANA MINSKIEGO, MARSZAŁKA
TRYBUNAŁU GŁOW: W. X. LIT;

ORDERU S. STANISŁAWA BISK: KAWALERA

PRZY POGRZEBOWYCH OBCHODACH
W WILNIE STOŁECZNYM XIĘSTWA LITEW: MIEŚCIE
ODPRAWOWANYCH
DOKŁADNIEJ SZCZEGÓLNYCH W DNIU MARCA XXIII DNIA.

RYMEM ZAŁOBNYM

P O D A N E

P R Z E Z

N. P. M. W. W.



W W I L N I E

W Drukarni J. K. Mielniczkiej Akademickiej.

PRZEDMOWA

Dignum laude virum Musa vetat mori,

Hor: 1: 4. Ode 8.

Ze żyć przestał na ziemi, płaczemy MICHAŁA!

A toć żyje! część Jego lepsza się została.

Zasługi powszechności, Domowi ozdoby,

Słodką wszystkim zostawił pamięć swej osoby.

Odszedł nas! śmierć przeniosła w kray z ziemią oddzielny;

Lecz darem Muz żyć będzie sławą nieśmiertelny.

non ego Te meis

Chartis inornatum fileri

Totve Tuos patiar labores

Impunè - - - carpere lividas

Obliviones - - - - -

Hor: libro 4. ode 9.





Uplakana, gdy swego Męża do pogrzebu,
Niefie Kafztelanowa; kiedy duszę Niebu,
Przemawia głofami, — strach czarny przebrani,
Zalecaią u Ofiar stoiący kapłani;
Kiedy z wirow oddennych Wilia wzruszona,

Zal oświadcza pieniste z żymaiąc ramiona,
Kiedy sprawiedliwości Główney Ministrowie,
Płaczą, po utraconey Swego Koła głowie;
Litwa Swego Sędziego, a Mińsk Kafztelana,
Oczyzna płacze Syna, Brahiń swego Pana,
W tak powszechney żałosci Kafstalkiey drużynie,
Płaczorodny obficiey potok niepopłynie?
Pomnę, ach! iakom z Twego łagodnego wzroku
Brał nasyt, jako pitem słodycz z ust potoku!

Pomnę

Pomnę iak wielka godność fobie była niską,
A poważna dostojność wszystkim towarzyką!
Zda się że teraz rozmow zmyśl obłądny słucha,
Zdać się będzie, żem z Tobą, póki we mnie ducha!
Pamiętam słów łagodność, iakiches zażywał,
Kiedys serce każdego do siebie porywał!
W ten czas, o Kafztelanie! chyba cię zapomnię,
Kiedy nie będę mógł mieć sam pamięci o mnie!
W ten czas mi Pańka dobroć z pamięci wypadnie,
Gdy mię Kloto pogrąży w bagnach Lethe na dno.
Teraz przez zastęp wiatrow, przez powietrzne szczyty,
Gdzieś ofadzon w przybytkach wiecznych znamienity,
Głos mój lichyć posyłam; ten jeśli dostanie,
Przyimiy wdzięczności dowód, wdzięcznie spóyrzy na nie.
W lepszy ucz: guiby rarki miecne dopuścily,
W pomyslniejszy czas moięć, rymyby sławily,
Chęć była do paciepi wstąpiwszy spokoyney,
Przyzwać z Muzami Feba ku lutni dostoyney,
I sławić wielkie czyny wyfokiey Ofoby:
Dziś niestety! przymuszon opiewam żaloby,
Więzciesz mi czoło smutne zamiast błuszczow cify,
Dyano, kładź śmiertelne na skronie cypryfy,
Już wiezczka wkróś żal przejął, myśl poszła przez groby,
Porwana duchem tworczym opiewać żaloby.
Płacze, łkanla, tesknota wszystkiego posiada,
Płaczo-tworna pierśiami Polimnia włada,

Już

Już w zamieszanych smutkiem myśli frogim błędzie,
Wszystkie razem fnują się okropne narzędzie:
Wóz, widzę! straszny tryumf śmierci ludożerney,
Na nim zdobyucz złupiona wielkości niezmierney!
Całun, trumnę, i zwłoki z dostojnych odarte
Ozdob, a w trumnę mała na pogrzeb zawarte,
Poprzed szykiem rozciąglým ognie smutne niecą,
W wory poczty odziane; rząd po nich ze świecą,
Długi sprawcow tajemnie BOGU poświęcony,
Sług Ołtarza, Kościołow, idąc zasępiony,
Niemy głos z pierśi żalem ściśnionych dobywa,
A w przemianę płacz głosi trąba przeraźliwa;
Strofkani pobok wszyscy przyjaciele, krewni,
Orszak świetny, dostojny płaczliwie się rzewni,
Tłum ludu wielki pozad, gmin nieprzeliczony,
Co w ubóstwie był ręką hoyną opatrzony,
Swiadkowie cnot i życia, którym się dostało,
Widzieć cnotę złączoną z wielkością wspaniałą,
Młodź z urody przebrana ze wdzięcznemi flugi,
Gną się pod mary kwoli ostatniey przyflugi,
Wszyscy z różnych pobudek jednoistaynym głosem,
Rzewnie płaczą nad frogim i nad rychłym losem.
Złość tylko wyrokami zesłęgo gnębiona
Z pośmiechywaniem cichym podnosi ramiona;
Cnota zaś ze wszystkimi gorzko narzekała:
O śmierci! rychłość męża Sądu zagrzebała,

Zc-

Zegnaj, wszyscy wołają, a iak okrzyk głośny,
Tak Litewskiemu Xięstwu odchodzisz żałośny.
Przychylna wszystkim miłość, ROKICKICH ozdoby,
MICHAŁ mocą śmiertelney obalon choroby,
Słabiał na miękkim łożu, twarz wszystka wybladła,
Pościać miasto okrafy śmiertelna osiadła.
Jak niepodobny temu, co przytęcił rzeźbę,
Patrząc nań się, dziwili w ferdeczney pocieźce!
Tak bywa rozłożystey na krępaku sośnie,
Co gałęzie cieniste rozwijając rośnie,
Kiedy zwierzechu szalone wydmuchy się frożą,
A łakomy od spodu gdy ogień podłożą,
Więdnie choć litościwy rolnik ją polewa,
Nie wilgoć lecz truciznę bierze i omdlewa,
Opadaiają gałazki, zielone schną liście,
Ledwo skrzypi, co miała stoieć wiekuiście;
Pagórki zeszpeconą gdy sofnę obaczą,
I Dryady cieniowi iey przywykle płaczą,
Coć za myśli na ten czas, jeślić wźdy przypomną,
MARYĄ pełną siebie wrazie nieprzytomną!
Lecz cóż? gdyby i była; tyleby wskuriała,
Zeby z trošk o chorego i fama zchorzała.
Dość starań, dość zabiegow dzielnych ci użyli,
Co naybliźsi pod ten czas Oyca, Pana byli;
Doświadczyli wszystkiego, co tylko ratunku
Spodziewać się kazalo, ni w lekarskim trunku,

NI

Ni w doświadczeniu długim lekmiŝtr był pomocny,
Ni Ofiary; bo tak chciał mieć wyrok Wŝzechmocny.-
Ociec Niebian i ludzki w wyrokach niezmienny,
Co ŝkinieniem wymierza czas nocny i dzienny,
Co pewnemi uŝtawy okrąg ziemny włada,
Myśl ŝkrytą ze dna widzi, ŝerc tainiki bada;
Przy jego lewey jedna, druga po prawicy,
Stoiaę równe boginiom powaźne dziewicy,
Tey co prawey pilnuie ŝprawiedliwoŝć dzieiaę,
Miłofierdziem ŝię druga nazywa z nadzieiaę,
Ilekolwiek przeciwko Niebu buntowniczy
Rodzay uyrzy, natychmiaŝt pocik niedzewiczny
Nań ciŝka; drży ŝwiat w gruntach, ziemianie ŝię trwoźa!
Twierdza o niey, iż wŝzyltkę zapalczywoŝć Boźa,
W garŝ zebrałŝy napelnia otchłanie i piekło,
Zemŝtę pelniaę grzeŝznikow nadeźloŝcia wŝcieklaę.
Druga dary niebieŝkie w ŝwym maię ŝzafunku,
Utrapionym gotowa ŝtaie do ratunku,
Dla cnoty uciŝnionych ludzi lituie ŝię,
Obciężonym pracami ulgę prędką nieŝie,
Od niewinnych duŝ nędze i uciski płoŝy,
Zaŝlężonych wieczyŝtey wzywa do roŝkofzy.
Kraźaę go teź i inne tyŝiaęzne orŝzaki,
Noŝaę w ŝercach czeŝć BOSKAę i miłocci znaki.
Który laŝk ŝwoich ŝkarby hoynie rozŝypuie,
A w obrębach ŝwych ziemię z wodą zachowuie,

Oczy

Oczy wszystko widzące rzuci na świat cały,
Te jednym oka mgnieniem wszystko obejrzały,
I Miasto Gedymina, Sądowe zmieszane
Koło, i ten dom, w którym wszystko zaniedbane
Przez niepewność, przez rozpacz, przez frogość choroby!
Precz wspaniałą wesołość rzucono z ozdoby!
W nim walczącego widząc MICHALĄ ze zgonem,
Rzekł do jednej stojącej przed ogromnym tronem
Nadobniejszey dziewicy: Idź nieomieszkanie,
Gdzie ma śmierć łogowisko, idź w ciemne otchłanie.
Opowiedz wołą moję nienażerney jędzy:
Niech ROKICKIEGO życia więc przestanie przedzy.
Lubo światu potrzebny, lubo godzien życia
Dłuższego między ludźmi, i sławy nabycia.
Jego pobożność, Jego zwyczajność chędogo
Dośyc Niebu doyrzała, dawno godna Boga.
Podziś miał żyć niedłużey; inna Jego czeka
Dośtoyność, inna chwała, cnot pełnego człeka.
Lecz zwykłej dotkliwości, mów jey, niech się strzeże,
Ani z męką bolesną gwałtownie nie rzeże;
Zwolna dośpiały owoc niech zrywa, a oczy
Jako na sen spokojny i słodki przymroczy.
Rzekł; a Dziewica nakształt złotego promyka
Na dół lecąc zaśtepy obłokow przenika.
Jeśt mieyfce w krańcach świata, Syberyą się zowie,
Ofad nie ma mieżkalnych, chyba wždy Rossowie

Wy-

Wyganiem kogo karzą, Ryfeyskie szalone
Dmy płonny grónt wstrząsaia, wody w lód spoione
Mrozem tęgim, frzon błady rolą zawfze sciska,
Ziemia barw nieprzywdziewa, niemałz tam pastwiska,
Nieorzą pługi, niwy odłogami leżą,
Ról osęki nieczeszą, lemiefze nierzeżą,
Uprawnego zasiewem nieznydziesz zagonu,
Widziałbys bez owocu, bez drzewa, bez plonu
Pułtki wieczne, noc czarną w okropnych ciemnotach.
Nigdy Tytan na świetnych krążąc kołowrotach,
I cały świat zbiegawłszy u owego kraiu
Niewyprzega Dzianetow złotych ze sprzężaiu.
Siedm i wyżey łokciami śnieg przewyższa góry
W pośrzodku skały przykrey grzbiet się wspina spory,
Z podeń czeluść dziobiata w kształt widać paciępi,
W krańcach grzbietu okropna jaskinia się sklepi,
Mniemałbys że Ereba mieszkanie i gmachy.
Wewnątrz ciemna noc, kopeć, i wybladłe strachy,
Pleśń, plugawość, i wśmiardłość; w tey o to otchłani,
Dom straszliwey jest śmierci, śmierć w tym lochu Pani,
Na twardym siedzi łtoku, ziewa wyfchlą szczęką,
Zekrwawione kofisko cieńką trzyma ręką;
Strafzna, brzydka, ogromna, nad wfzelkie potwóry,
Zamiałt dwóch wyprochniałych oczy dwiema dziury,
Wykręca, dwa policzki iak doły głęboko,
W twarz wklęśley, usta przez szczękę się włoką,

*
**

Smiech

Smiech obmierzły przez zęby skoli wytrzeszczone,
Głowa łyfa, wypukłe czoło, wyfuszone
Pierś, z nich żebra sterczą, a nagie kościśka,
Chłodny mróz zewsząd wchodząc wiecznym zimnem zciśka,
Nogi długie a cienkie, ciężkie ledwo gnaty,
Dzwigaia, strój zgnilizna pozzarpała wzmaty,
Skład Jey obmierzły oczom, przebrzydła postawa,
Farba iak na bukzpanie z finością zółtawa,
W przyfionkach straszliwego lochu przede progi,
Rozmaite choroby pokładły barłogi:
Ograzka, mdłość, paraliż, kaduki, ślepoty,
Mór, zarazy, wybladłość, trzęsuchy suchoty,
I nad śmierć okropnieyszycych boleści tyfiące,
Za wykradnieniem ognia z nieba się sypiące,
Jafetowego wnuczka porywcza odwaga,
Sprowadzone na ziemię są dla ludzi plaga;
Tam do okopiałego posłana straszydła,
W loch dziewica spuściła lekkowiewne skrzydła,
Złoty warkocz na głowie zwiatrem igra, w twarzy,
Wonią tehnący blask BOSKIEY miłości się żarzy,
Jeszcze nieprzestąpiła progow łogowiska,
Od Jey promieni czarna jaskini połyska,
Chciała śmierć spóyrzec, ale znieść wzroku niemoże,
A Panna z groźbą pocnie rozkazania Boże:
W skok ztąd coro okropney nocy bierz się w drogę,
Do Litewskiej stolicy nieś skwapliwą nogę.

Dom

Dom Marzałka nawiedzisz; wyrok stanął w Niebie,
Do spełnienia wyroku prędko trzeba ciebie,
Oyciec ludzi i Niebian, co okręgiem władą,
Niebnym i ziemnym wolą przez mięć opowiada,
Marzałkowskiego życia pódź ofnowę przetni,
Choć on na łup twój rychły, choć trzydziesto-letni;
Lecz dla zaślug i cnoty dla pełności chwały,
Słodkim mu jest owocem, i niebu dożrzały,
Ależ zcinay łagodnie w nieprzeyrzałym lecie,
Jak rwą zwolna fiołki w młodocianym kwiecie,
Rzekła; i wstecz do góry fkrzydła obracała,
A śmierć groźna się w cichy fen przeobrażała,
Kędy krok posunęła, gdziekolwiek przechodzi,
Ludziom, drzewom, bydłom i żywiołom szkodzi,
Mrą ludzie młodzi, frzedni, niemowlęta, starzy:
Gałęzie schną, mroz wszystko okrzepliwy warzy,
W wodach żywych tchną ryby, a pomiędzy krzaki,
Wietrznotne z powietrza upadają ptaki,
Aż Wołgą, Dzwinę, Nieper przebywszy stanęła,
W frzodku Wilna, gdzie niemoc tak chorego zdieła,
Ze wznak leżąc na łożu Michał się morduie,
I ze z gonem sił słabych ostatkiem mocuie,
Pełniąc dane przez pośła rozkazania Boże,
Na zlane potem zimnym podfkakuie łoże,
Pełnie pod koldrę, przecifka się w żyły,
Stawy przeymie, któremi członki się spoily,

Kość

Kość do szpiku przenika, pierś puchliną wzdyma,
Srogą aż do wnętrzości boleścią doima,
W ostatku tchem i jadem śmiertelnym napusza,
Ze się dzielić od ciała poczynała dufza.
Więc dyśzącemi pierfi podniosłszy do góry
Rece, wte słowa pocznie w głos modlić się chory;
Jeśliż kres mi przeyrzany zbliża się iak widzę,
Dziś niżli kiedy grzechem naybardziej się brzydę,
Jeśli dłuższego wieku rządzca mi niedaie,
Niechay się ze mną święta wola Jego staie!
Oycze Niebios! z radością rozkaz pełnię, kędy
Kolwiek iść każesz, gotow duch spiefzyć wszędy!
Tyś początkiem, bądź że ty i końcem żywota,
Tyś jeft moją miłością, ty moja istota
Tyś mocen co chczeszkolwiek, czy wieku przedłużyć,
Czy na wieczny sen oczy człowiecze przymrużyć!
Profzę, niech czy ia żywię, czyli w grobie leżę,
Praw twych potomstwo moje jak naypilniey strzeżę.
Zycie me niechay żyie, a któreś mi skrócił,
Profzę dla cney Małzonki byś wieku przyrzucił.
Niechay żyie szczęśliwa i długo, i zdrowa,
Spólney owoc miłości niech pięknie wychowa.
Aloizy latorośl domu młodociana!
Ludwik gałązka śliczna oycowi kochana!
Moia krew i piefzczoty, iedyne nadzieie;
Ze w nich pamięć Jmienia mego odmłodnieie,

Niech

Niech się chowają zdrowi, niech żyją wiek długi,
Ozdobę czyniąc domu, oyczyźnie zaślugi,
Jzabella iedyna miłość! drobne moje dziatki,
Niech żyją, niech wzór mają życia i cnot z matki.
Tu o niebieskich tylko pałacach i dworze,
Myślą pilną dobiega wgłębokiey pokorze,
Wzrok na konającego swóy Chrystusa wlepił
A drogiego okupna nadzieją się krzepił,
Jego wzywał i z nim się rozmową zabawiał,
Jego miłość i Jego dobrotliwość wślawiał,
Do krzyża wołał; tyś tarcz, tyś moja obrona,
Krzyż uciska, całuje, przytula, i kona.
A dufza wlot się bierze w Niebo przez obłoki,
Wznak leżące zmarłego zostawiwszy zwłoki.
Jako słońceznik, twarzą co za słońcem biega,
Gdy w południe od kofy podcięty polega;
Więdnie, a przecie kwiatu od słońca niechowa,
Tak po śmierci twarz w niebo patrzy Michałowa.
Oblubienica w ten czas, nieoblubienicą!
Lecz upłakana wdowa tajemną tesknica,
W niewiadomości jęczy; do męża się spieszy,
Myśląc że czucia skończy że się z nim uciefzy;
Co za myśl! jaka boleść! dręczyła ją frodze,
Kiedy smutna wieść śmierci napotkała w drodze,
Ta setno-skrzydłe barki, gębę stoięzyczną
Maiąc, lotnym obwieszcza głosem okoliczną

Ludu

Ludu powfzechność, błady strach, żal, i płacz rzewny,
Zwieścią chodząc stwierdzają za kres niespodziewny.
Kray obiegły iak wielki; i wszystkim żałofną,
Sprawkę śmierci okrutney zostawiwszy głośną,
Szła w Województwo Kijowskie; w pół drogi spotkała,
Maryą niespodziwną; mówna zaniemiała,
Przez litość, przez rostopność, i baczna na zdrowie
Przyspofabia, ogradza, ięka, ledwo powie.
Zmartwiała na wieść Pani, stanęła jak wryta,
Niechce wierzyć; w boiazni nieśmiało się pyta;
Na ten czas już bez ięku wieść rzekła rzetelnie:
Umarł światu; a Niebu życie nieśmiertelnie.
Straciła zmyśli czule, przez boleść zemdląa,
Głos wewnątrzach się zadnił, wfszystko odgwiąta.
Nic długo niewyrzekła, żal utrzymał łkania,
W boleści oniemiały pierfi na wzdychania.
Aż frogi zachwyt myśli, zmysłow otmęt miął,
Zdróy obfity z żałośnych powiekow wypłynął,
Głos się dobył odedna; łkania, ięki, płacze,
Ozwały się prawdziwey żałości tłumacze.
Na toś mię przeniofi z domu Olkierkow na łono
Twego, iżbym została wnet ofieroconą!
Na toliś w ściſty związek małżeńſki wſzedł! oto,
Jźbyś prętko porzucił mię wdową, fierotą!
Zerwaś mocny węzeł; węzeł ukochany,
Węzeł wſpólney miłości nigdy niezerwany!

Od-

Oddzielasz mię od siebie: czylim ci niemila?
Albom nieczułą twoiey wždy przyjaźni żyła!
Za tobą było moje szczęśliwe zameście,
Z tobą nieştety; z tobą razem znikło szczęście!
Terazem nieştczęśliwa! ba szczęśliwa ieszcze,
Kiedy się do kochanych zewłokow domieszczeń;
Puśćcie mię przyjaciele; niech uyrzę oblicze,
I choć zimne całuiąc za štodycz policzę,
Nuż zwarty wzrok ukaże; raz ostatni ściśnie,
Nim go od oczu zemknie mogiła zawisnie.
Albo jeśli nieczuły proźb mych niewyştucha,
Rada przynim wyleię štroskanego ducha,
Wniefzani proci moji zradością do tego popiołu.
Legnę w jedney mogile z małżonkiem popołu.
Towarzystwam żywota iemu wierną była,
Niechże też w towarzystwie zawrze nas mogiła!
Smutna tak gołębica, gdy iey społecznika,
Groch ołowiany łowczyey wlot strzelby przenika;
Pada na dół bez dufzey z pod obłoczney tęczy,
Ona jedna zostawszy żałobliwie ięczy,
Gaie obóm znaiome; cienište gałązki
Oblatuie na štodkie wspominając związki,

I przy

I przy których w pragnieniu źródłach wodę piły
Szuka, i gdzie pośpołu gniazdeczko uwiły.
To na ziemi. Gdy w Niebie, gdzie BOSKA Stolica,
Litością-rządna mówić poczęła dziewica;
Wielki Oycze, którego i mocą i darem
Świat wifl włafnym fwoim podparty ciężarem,
W obrębach fwoich granic chelbkie morze stoi
A mieszkańców okręgu upragnionych poi.
Niewidzifzli jak blisko przy oftatnim zgonie
Ze śmiercią walcząc MICHAŁ, w twej ufa obronie!
Nie frogiego on godzien lofu, cnotą przedni
Miłośnik nad fwe przodki praw twych niepośledni!
Na to Niebian i Ludzi Głec Jcy odpowie.
Nieplacz, wżakci nie w ręku lofow ludzkie zdrowie;
Lecz wedle woli moiej fpada na człowieka.
Ja chcę przenieść Michała; Niebo Jego czeka,
Zamieniając doczefne na wieczne świetności
Zemną cząstkę odbierze w Królestwie wieczności.
Kończył mowę Król Niebios, BOG przedwieczney chwały
Alic przezemgły dał się widzieć obłok biały,
Rwący gęfte zaftępy, powietrze, i chmury,
Ziemie w dole zostawiał, wznosił się do góry;

W przód

W przód i z boków i pozad przezemglifite fzlaki
Liczne duchow Niebieskich krążyły orszak,
W pośrzod ich świetny fzata przetkaną gwiazdami,
Idzie MICHAŁ lekceyfzy nad te, co fkrzydłami
Rwą chmury; przy nim obok w białym płaszczu wiara,
I nago bez przywdziewku prosta fzczerofć ftara,
W przodku dobrze nad wfzyftkie śliczniefza ftworzenia
Znaiomofć i cześć BOGA, cześć Jego Jmienia,
Inne enoty go wieńczą fiadłfzy na warkocz,
A uczciwa pobożnofć wygladała z oczu.
W chodzącego do Niebios w niezliczoney rzefzy
Spotykaiąc chór Świętych niezmiernie fię ciefzy;
Oyciec wiekiem poważny, zaftugami w chwale
Ozdobniefzy nad innych rzekł: Moia krwi MICHAŁE,
Przecieć oglądam wesoł po lat długich wielu!
I wiecznieć widzieć będę w niezmiennym wefelu!
Ogląday Twego Oyca; patrz oto kochane
Dziatki Twoje nadobnie wniewinnofć odziane!
Weź mieyfceć zgotowane w tym tu... krzefel rzedzie
Co pokoleń dwanaście w czasie fądzić będzie!
Tak pomiędzy dwónaftu krzefel pofadzony
Swiatłofcią zewfząd wieczną ufiadł otoczony,

* *

Za podnózek dwie gwiazdy depcąc nogi dwiema
Na ten świat i na dom swój patrzy się oczema.
Zatym słyżceć kłaśkania i wesołe głosy
Które gwoli gościowi wznosiły Niebiofy,
Okrzykowi Niebianow odgłos morza dały
Szumniefzemi flagami, lasy zaszumiały.



XVIII. 2. 610

F

XVIII-2-610